



Mirosław Derecki (M.D.)

EKRAN I WIDZ: PAN PIOTRUŚ JAKO KLEKS

Mali widzowie otrzymali nareszcie film z dawna przez nich oczekiwany: „Akademię Fana Kleksa”, w reżyserii Krzysztofa Gradowskiego, opartą na doskonale nam wszystkim znanych wierszach i wierszykach Jana Brzechwy. Aczkolwiek autor niniejszej, rubryki skupia się z zasady na tematyce filmowej poruszającej sprawę, całkiem „dorosłe”, nie można pominąć tej ostatniej polskiej premiery. Tym bardziej, że problem filmu fabularnego dla młodzieży nabrzmiewa od pewnego czasu coraz mocniej, i mocniej. Przy niezwykle bowiem - jak na możliwości polskiej kinematografii - rozkręconej produkcji filmów rysunkowych, z cieszącymi się popularnością w wielu krajach świata „Przygodami Bolka i Lolka” na czele, filmy fabularne dla małych widzów, pojawiają się na naszych ekranach tylko od przypadku do przypadku.

Po serii filmów Janusza Nasfetera w latach pięćdziesiątych - sześćdziesiątych (reżyser ten zresztą popadł z czasem w nieznośną sentymentalno-„psychologiczną” maniery) oraz kilkoma udanymi ekranizacjami książek Kornela Makuszyńskiego („Awantura o Basię”, „O dwóch takich co ukradli księżyc”, „Szatan z siódmej klasy”) nastąpiła wyraźna luka. Wypełnialiśmy zapotrzebowanie na filmową tematykę dziecięcą lub młodzieżową dokonując zakupów w innych krajach często: w Związku Radzieckim lub Czechosłowacji, których kinematografie, tak bardzo dbają o swoją młodą widownię. Które polskie filmy dadzą się porównać z „Dziećmi kapitana Granta”, „Piętnastoletnim kapitanem”, „Białym kłębem”, „Timurem i jego drużyną”? - że wspomnę tylko te tytuły, które mojemu pokoleniu nie dawały usiedzieć spokojnie nad lekcjami. A rosyjskie baśnie filmowe : „Za siedmioma górami”, „Sadko”, „Czarodziejski kwiat” - z jaką doskonałą znajomością psychiki dziecięcej były kręcone, jak świetnie potrafiły przemawiać do wrażliwości i wyobraźni w pamięci całe długie sekwencje z tamtych filmów. Tak samo jak z amerykańskich „Pięciu zuchów” czy francuskiej „Klatki słowiczej”...

Otóż i problem: na ile dorosły realizator potrafi swoim dziełem wyjść naprzeciw wyobraźni oraz wrażliwości małego (lub młodego) widza? Czy jest zdolny znaleźć ów punkt przepięcia pomiędzy światem dzieci i dorosłych? Na ile reżyser musi być sam „wielkim dzieckiem” kręcąc film, lecz nie sprowadzając się przy tym do poziomu swoich potencjalnych

widzów? Rozumiał i potrafił sprostać tym problemom m. in. Walt Disney i właśnie dlatego jego filmy cieszyły się takim ogromnym powodzeniem wśród młodocianej widowni, choć dorośli krytycy nie zawsze wyrażali się o jego dziełach z równym zachwytem.

Nie sądzę, aby nasza młoda widownia przeszła obojętnie wobec „Akademii Pana Kleksa”. W osobie Krzysztofa Gradowskiego polska kinematografia zyskała doskonałego świetnie czującego psychikę i mentalność współczesnego małego widza - realizatora filmowego „świata baśni”. I należy tylko życzyć sobie, aby - wzorem wielu naszych reżyserów - po sprawdzeniu się w jednym gatunku, nie porzucił go natychmiast, szukając tematów w dziedzinie psychologii, historii, wojny, erotyki lub polityki.

„Akademia Pana Kleksa” (jest taka urocza wierszowana książeczka Jana Brzechwy) ma w swym filmowym wcieleniu dramaturgię dość luźną. To pozwala na stosowanie wszelakiego rodzaju „chwytów”: mieszania fabuły z filmem animowanym lub nawet łączenia animowanych „wstawek” z „żywą” akcją dziejącą się na ekranie. No i zezwala na nieskrępowane buszowanie po całej twórczości Brzechwy wyławianie z niej co najsmaczniejszych rodzynek, które zostają następnie poddane filmowej obróbce przez reżysera i przez samego Pana Kleksa, czyli szefa Akademii dla chłopców-marzycieli, czyli Pana Piotrusia z kabaretu Olgi Lipińskiej - niezastąpionego w tych rolach: Piotra Fronczewskiego. Aktora i piosenkarza, „estradowca” i „tragika” (swego czasu - niezapomnianego, nowatorskiego Hamleta), a ostatnio również współautora Franka Kimono i wykonawcę „Poli Manoli + Coca Coli”. Bo oto okazało się, że wszechstronny Fronczewski sprawdza się - jak mało kto - jako partner dziesięcioletnich aktorów, którzy mają tutaj niemało do powiedzenia, obok (ma się rozumieć) „dorosłej” obsady. To oni, wspólnie z Fronczewskim, stepują, tańczą i śpiewają, wykonując „Kaczkę Dziwaczkę”, „Na kanapie siedzi leń” i szereg innych tekstów Jana Brzechwy, do których muzykę i skomponował Andrzej Korzyński. Muzykę „młodzieżową” - jako, że „Akademia Pana Kleksa” jest pomyślana jako swoisty „musical”, a takie coś w rodzaju niezwyklej, fantastycznej „dyskoteki”.

Lecz dość na tym! Nie wolno zdradzać baśniowych tajemnic! Idźcie do kina razem z waszymi dziećmi, bawcie się dobrze, a ja ze swej strony dodam tylko, że dorośli spotkają w „Akademii Pana Kleksa” kilka całkiem, całkiem interesujących „wrózek”. A także będą się mogli nauczyć od samego Mistrza, jak prostym sposobem powiększyć do niebywałych rozmiarów pieczoną kaczkę. Co w naszych obecnych trudnych czasach jest umiejętnością ze wszech miar pożądaną.